



Gala w Dworze Artusa

30 lat z tysiąca

tekst

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

redaktor wydania

Czym jest ludzkie życie? To pytanie, które – im więcej mamy lat – zadajemy często sami sobie. Zwłaszcza kiedy pojawiają się choroby czy cierpienie. Szczególnym, melancholijno-nostalgicznym miesiącem na egzystencjalne refleksje jest listopad. Przywołujemy wtedy pamięć o tych, którzy już odeszli, a jeszcze nie tak dawno byli. Nasi krewni, przyjaciele. Niezwykle bolesna jest pamięć rodziców dziecka, które nie zdążyło jeszcze zobaczyć naszego świata. Mówili o tym ostatnio pomorscy lekarze podczas kolejnej konferencji etycznej (s. VI). Nie mniej bolesna, zwłaszcza tu, na Pomorzu, jest pamięć o ludziach w sile wieku, zaginionych na morzach i oceanach, którzy nie zostali nigdy odnalezieni ani pogrzebani, a ich grób znajduje się w morskich odmętach. O tej bolesnej pamięci świadczą m.in. zapalone znicze, które możemy spotkać podczas listopadowego spaceru nad brzegiem morza (s. IV-V). I chociaż kruche jest ludzkie życie i krótkie, to jednak duch jest nieśmiertelny. Cieniem tej nieśmiertelności są także ludzkie dzieła, choćby sztuka muzyczna. W Gdańsku od 30 lat pielęgnuje ją znakomity zespół. Słuchając Cappelli Gedanensis, wielu o tej nieśmiertelności zaczyna myśleć na serio.

– Chciałem podkreślić, że swoją obecność na stuleciu zespołu **zapowiadam już... z góry** – powiedział, niczym w angielskim humorze, abp senior Tadeusz Gocłowski.

Trzydziestolecie powstania Zespołu Muzyki Dawnej Cappella Gedanensis obchodzone w Gdańsku w iście królewskim stylu. 29 października w reprezentacyjnym budynku Gdańsk po raz pierwszy na świecie zabrzmiało „Stabat Mater” Miguela Ortegi w niezwykłym wykonaniu mezzosopranistki Moniki Czalej-Pujol wraz z towarzyszącymi jej chórem i orkiestrą.

Sam koncert w Dworze Artusa poprzedzony był serią czterech występów, m.in. w bazylice archikatedralnej w Gdańsku-Oliwie (8 października) czy w Sali Herbowej Nowego Ratusza (23 października). Mimo tak intensywnego muzykowa-

nia zespół gromadził siły, a publiczność czekała na koncert galowy.

– Chociaż w 1000-letniej historii Gdańsk 30 lat to niewiele, to jednak z tych 30 lat istnienia Cappelli Gedanensis jesteśmy po prostu dumni – podkreślił Paweł Adamowicz, prezydent Gdańsk. A ten czas to setki koncertów i dziesiątki nagranych płyt, znanych na całym świecie. Nic dziwnego zatem, że Miguel Ortega, siódmy dyrygent na świecie, a pierwszy na Półwyspie Iberyjskim, postanowił właśnie tu, w Gdańsku, odśpionić jedno z ważniejszych dzieł swojego życia, „Stabat Mater”. To mocno przerobiona wersja utworu, który kataloński mistrz batuty

i partytury napisał w 1982 r. na orkiestrę dętą i towarzyszący jej duży chór. O zakończeniu prac nad dziełem zadecydowała też osobista przyjaźń Ortegi z mieszkającą w Katalonii mezzosopranistką, absolwentką naszej gdańskiej Akademii Muzycznej, Moniką Czalej-Pujol.

Za wybitne osiągnięcia gdańskiego zespołu, który korzeniami sięga aż XVI w., Bronisław Komorowski, prezydent RP, przyznał Krzyże Zasługi; nie zabrakło też nagród od prezydenta Gdańsk i marszałka województwa pomorskiego. Pomijając nagrody, pewnie największym wyróżnieniem dla zespołu, który nie ma sobie równych w Europie (tu każdy chórzysta jest jednocześnie solistą!), były owoce na stojąco od zgromadzonych gości. Wielka szkoda tylko, że Dwór Artusa nie mógł pomieścić tylu osób, ile gdańska filharmonia.

KS. SŁAWOMIR CZALEJ



Artyści otrzymali owoce na stojąco. Od lewej Miguel Ortega, Monika Czalej-Pujol i prof. dr Alina Kowalska-Pińczak. W głębi muzycy Cappelli Gedanensis

Największa parada patriotyczna

TRÓJMIASTO. Parada Niepodległości już po raz 9. odbędzie się w Gdańsku 11 listopada. – Sukces zawdzięcza w dużej mierze inicjatywie jej uczestników – mówi Adam Hlebowicz ze Stowarzyszenia SUM. Dzięki temu gdańska Parada Niepodległości jest wciąż największą i najradośniejszą manifestacją patriotyzmu w Polsce. Rozpocznie się na ul. Podwałe Staromiejskie (na wysokości Targu Rybnego) i przejdzie okrężną drogą na Targ Drzewny. Tam będą przemówienia i zostaną złożone kwiaty. Uczestnicy odśpiewają pieśni patriotyczne i hymn narodowy. Potem odbędzie się krótki pokaz wojskowy, a o 11.50 nastąpi przejście do bazyliki Mariackiej na Mszę św. za ojczyznę. W trakcie przemarszu odbędzie się konkurs na najciekawsze przebranie za ważną dla niepodległości postać historyczną.



Na ulicach pojawią się osoby w historycznych mundurach

Będą też pokazy sprzętu wojskowego, ratowniczego, samochodów oraz inne – przygotowane przez grupy obywatelskie.

Gdański Asyż



GDAŃSK. Franciszkanie z kościoła św. Trójcy (na zdjęciu) zapraszają na spotkanie międzyreligijne „Asyż w Gdańsku”. Organizowane są one od lat we współpracy z Gmi-

ną Muzułmańską i Niezależną Gminą Wyznania Mojżeszowego. Corocznie odbywają się pod nazwą „Modlitwa o Pokój” na dziedzińcu kościoła Świętej Trójcy. Ich merytorycznym uzupełnieniem jest „Symposium Jedności”. W tym roku wyjątkowo pierwsza część spotkania odbyła się 23 października. Symposium zaś rozpocznie się 8 listopada o godz. 18 w Muzeum Narodowym w Gdańsku. Goście podzielą się refleksjami na temat własnego pielgrzymowania. Będą to m.in.: Helena Szabanowicz („Moja pielgrzymka do Mekki”), Jakub Skrzypczak („Święte Miasto Jeruzalem”), Grzegorz Górny („Tradycje polskiego pielgrzymowania”) i trzej pielgrzymi: Dominik, Wojciech i Roman („Z Moskwy, Fatimy i Jerozolimy do Asyżu”).

Uwaga, udar!

GDAŃSK. Co roku 5 tysięcy mieszkańców Pomorza przechodzi udar mózgu. Jedna trzecia z nich umiera, a większość tych, którzy przeżyli, ma powikłania. Mówią o tym lekarze z Kliniki Neurologii Dorosłych Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego. Niestety

problemem jest m.in. fakt, że większość chorych zbyt późno trafia do szpitala. Najczęstszą przyczyną udarów są: cukrzyca, nadużywanie alkoholu, palenie papierosów i stres. Nie jest prawdą, że udary dotyczą jedynie osób starszych. Występują także u młodych ludzi

Bez wizy do rosyjskiej enklawy

POMORSKIE. Mieszkańcy Pomorza będą mogli jeździć bez wiz do Kaliningradu, a Rosjanie będą mogli swobodnie odwiedzić Trójmiasto oraz powiaty: pucki, gdański, nowodworski i malborski, a także Elbląg i Olsztyn. Cały obwód kaliningradzki ma być objęty unijnymi przepisami o małym ruchu granicznym. Dotyczy to także proporcjonalnego obszaru po polskiej stronie, czyli część województwa pomorskiego i warmińsko-mazurskiego. Umowę o małym ruchu granicznym między Polską a obwodem kaliningradzkim

zaakceptowali unijni ministrowie spraw wewnętrznych na spotkaniu w Luksemburgu. Obwód kaliningradzki jest małą, rosyjską enklawą w Europie, sąsiadującą z Polską i Litwą. Gdyby zostały zastosowane obecnie obowiązujące unijne przepisy, to tylko mieszkańcy części obwodu mogliby liczyć na ułatwienia przy przekraczaniu granicy. O specjalne potraktowanie obwodu od ubiegłego roku apelowała Polska. Teraz unijne rządy podzieliły nasze argumenty. Tę decyzję musi jeszcze zatwierdzić Parlament Europejski.

Bądź aktywny i biegaj



Każdy może uczestniczyć w imprezach biegowych Parkrun

GDNIA. W każdą sobotę o godz. 9 organizatorzy Parkrun Gdynia zapraszają biegaczy na Bulwar Nadmorski w Gdyni. Bieg odbywa się na dystansie 5 km, mogą startować amatorzy i profesjonalści, niezależnie od ich poziomu oraz wieku. Celem biegu nie jest pokonanie innych biegaczy, ale pokonanie dystansu z mierzonym czasem. Dzięki systemowi on-line wyniki są rejestrowane na stronie www.parkrun.pl, jak

również przesyłane na adres mejlowy uczestników. Udział w Parkrun Gdynia można traktować zarówno jako zabawę, jak i część planu treningów bądź też okazję do sprawdzenia i poprawienia swojej formy.

Centrum Informacyjne
Archidiecezji Gdańskiej:

www.adalbertus.gda.pl

GOŚĆ GDAŃSKI

gdansk@gosc.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. bp. E. Nowickiego 2, 80-330 Gdańsk
TELEFON/FAKS (58) 554 34 15
REDAGUJĄ:
ks. Sławomir Czalej – dyrektor oddziału,
Andrzej Urbański

5. spotkanie z etyką lekarską

Pogrzebane buciki

– Psalmista mówi, że silny człowiek może dożyć i osiemdziesięciu lat. Z całym szacunkiem jednak, **psalmista nie znał osiągnięć współczesnej medycyny** – powiedziała półzartem prof. dr hab. n. med. Grażyna Świątecka, prezes Oddziału Gdańskiego Katolickiego Stowarzyszenia Lekarzy Polskich.

Słowa prof. Świąteckiej były właściwie życzeniami wielu lat życia dla abp. seniora Tadeusza Gocłowskiego, bywalca spotkań etycznych na Gdańskim Uniwersytecie Medycznym.

W tym roku o mistyce ciała mówił biblista ks. dr Grzegorz Rafiński, a o jego pięknie prof. dr hab. Marek Grzybiak, który prowadzi wykłady dla studentów Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku. W auli Auditorium Primum, gdzie odbyło się sympozjum, był też moment ciszy „jak makiem zasiał”. A to podczas wykładu psychologa i terapeuty ks. dr. Grzegorza Kudłaka z UKSW, który mówił o śmierci i prawie do pogrzebów dzieci nienarodzonych.

Przerwane w pół drogi

Życie ludzkie, które kończy się, zanim bywa zauważalne, stanowi często temat tabu. Jego zaistnienie jest pomijane milczeniem. – Tymczasem w toku rozwoju rodziny życie nie zaczyna się w momencie narodzin, ale dużo wcześniej. Nadzieja na jego pojawienie się kielkuje już od dawna – podkreśla ks. Kudlak. Po poczęciu następuje moment akceptacji, także przez otoczenie, nawiązywanie więzi przez matkę. Przyszła mama musi też pogodzić się z faktem, że nad częścią swojego życia nie ma już kontroli. Dziecko np. wpływa na jej wygląd, zachowanie, nastrój, a nawet czynności fizjologiczne. Co ciekawe, większość z nas, widząc kobietę oczekującą dziecka, mówi „kobieta w ciąży”. – To, o czym zdaje się zapominać, to fakt, że te kobiety już są matkami – wyjaśnia. Tymczasem zwykle magicznym momentem, od którego zaczynamy nazwać kobietę matką, jest chwila narodzin.

W oczekiwaniu na narodziny w życiu kobiety pojawiają się też lęki. – Otóż kobieta chciałaby się ciągle badać i potwierdzać co chwilę, że dziecko nie jest upośledzone – wyjaśnia warszawski psycholog. Lęki i negatywne emocje mogą, niestety, wpłynąć także na przedwczesne narodziny, które zwiemy poronieniem. – Samo poronienie, niezależnie czy będzie to zakończenie ciąży przed 22. tygodniem, czy też przed 37. – określane jako poród przedwczesny – to zawsze życie przerwane

ne w pół drogi – wyjaśnia. Z punktu widzenia prawa wszystkie te sytuacje określane są jako „urodzenie dziecka”, nawet gdy rodzi się ono martwe. Rocznie w Polsce dochodzi do 40 tys. poronień, w 50 proc. z przyczyn dla nauki niezrozumiałych. Wśród tej grupy 2 tys. dzieci rodzi się martwych, a 40 proc. kobiet dotyka tzw. syndrom utraty dziecka. Niestety, matki, które straciły dziecko, są często w Polsce traktowane jako histeryczki i wariatki... Bo bywa, że płaczą! – Kobiety, które oczekują wydania szczątków dziecka i jego pogrzebu, spotykają się z niezrozumieniem – dodaje ks. Kudlak.

„Terapeutyczny” pogrzeb

Reakcją bliskich na niewątpliwą tragedię jest nierzadko przemilczanie. – Często słyszałem też „rady” dawane matkom, że mają podpisać świstki, iść do domu i nie histeryzować – mówi z własnego doświadczenia ks. G. Kudlak. A co oznacza „podpisany świstek”? Bez eufemizmów to po prostu unicestwienie płodu.

Bywa często, że kobieta usiłuje jak najszybciej powtórnie zająć w ciąży, żeby „zmasać z siebie winę” utraty dziecka.

Niezależnie od tego, czy płód był w fazie zygoty czy też tkanki, dla rodziców jest to zawsze utrata dziecka. Niedoświadczona matka, ale i ojciec wyobrażają sobie pierwszy dotyk dziecka, jego śmiech, myślą, kim mogłoby być... Ignorancją i cynizmem jest mówienie niedoświadczonym rodzicom, którzy chcą pochować dziecko: „Proszę w tym nie grzebać, tam nic nie ma”, „to tylko taka galaretką”, „kawałek tkanki”.

– Niezależnie od tego, ile czasu trwała ciąża, rodzice mają prawo do pogrzebu, a ksiądz ma obowiązek pochowania płodu – zaznacza stanowczo psycholog. Tak stanowi ustawa z 2006 r. Co zrobić, gdy dziecka po poronieniu właściwie jeszcze nie ma...? Tu pomocne może być zdjęcie USG, test ciążowy, a nawet buciki, które rodzice już kupili. Pogrzeb może być symboliczny. – Jedna z kobiet powiedziała mi, że gdy zobaczyła pudło z ciałem dziecka, dostrzegła jego małe rączki. I wtedy poczuła wewnętrzną ulgę – wspomina ks. Kudlak.

Zamiast więc mówić rodzicom w żalobie, że „jeszcze będziecie mieli wiele dzieci”, trzeba uświadomić sobie, że to, które stracili, było niepowtarzalne, a strata jest nie do odrobienia. Warto wysilić się na taką refleksję podczas listopadowych odwiedzin na cmentarzasz.

Ks. Sławomir Czalej



Arcybiskup senior Tadeusz Gocłowski, bywalec spotkań etycznych, usłyszał żartobliwe życzenia od prof. Grażyny Świąteckiej (z prawej)

ZADUSZKI MORSKIE. Co roku spotykają się na sopockiej plaży przy kaplicy Jezusa Frasobliwego. Modlą się i **wspominają wszystkich, którzy nie wrócili z rejsów i połowów.**

tekst

ANDRZEJ URBAŃSKI

andrzej.urbanski@gosc.pl

Zaduszki Morskie od lat organizuje Duszpasterstwo Ludzi Morza. Przychodzą na nie rodziny marynarzy, rybaków oraz bliscy tych, którzy nie wrócili z morza. To religijne wydarzenie na plaży jest modlitwą szczególną. – Zaduszki Morskie są dla mnie namiastką spotkania z ojcem. Wiem, że osoby w nich uczestniczące są tam dlatego, że tak czują, tego potrzebują. W powietrzu czuć namacalnie solidarność tych ludzi – dodaje pan Jarosław.

Dorota Hołtyn wychowała się w rodzinie marynarskiej z tradycjami. Zaduszki Morskie są dla niej miejscem refleksji i zadumy nad tymi, którym nie dane było mieć

miejsca pochówku na tradycyjnym cmentarzu. – To miejsce spotkania z tymi wszystkimi rodzinami, które straciły bliskie osoby w morskich otchłaniach. Przychodzę na Zaduszki, żeby oddać cześć

zaginionym rybakom, ludziom pracującym na morzu, ofiarom morskich katastrof, a także wesprzeć ich bliskich. Plaża i brzeg morski są jedynym miejscem, gdzie można zapalić znicze i położyć kwiaty, wspólnie się pomodlić i wspomnieć wszystkich zmarłych – mówi Dorota Hołtyn.

Dźwięki pamięci

Tego wieczoru na plaży odzywa się m.in. okrętowy dzwon. Przywołuje on pamięć tych, którzy nie wrócili z „Mazurka”, „Nysy”, „Brdy”, „Kudowy Zdroju” i „Buska Zdroju”, „Kronosa”, „Jana Heweliusza” i wielu innych statków. – Minęło już tyle lat od tej strasznej nocy z 14 na 15 stycznia 1993 r., kiedy u wybrzeży Szwecji zatonał prom „Jan Heweliusz”. Wtedy zginął mój ukochany mąż i ojciec moich dzieci Mieczysław Ostrzyński wraz z częścią załogi

i pasażerów. Był to bardzo bolesny moment w moim życiu, którego nigdy nie zapomnę – wspomina Krystyna Ostrzyńska. Ogromnie ważna jest dla niej możliwość spotkania się z Zaduszki z ludźmi morza, którzy tak jak ona, noszą w sercu smutek i nieukojony ból po stracie swoich bliskich. – Zbyt ubogi jest jednak ludzki język, by słowami wyrazić to, co czuje tylko serce – przyznaje pani Krystyna.

Elżbieta Korzeniowska-Kozieł w katastrofie promu „Heweliusz” straciła brata. – Dzień Zaduszny będzie się zawsze kojarzył z żalem, tęsknotą za moim bratem Andrzejem Korzeniowskim. Tak niewiele brakowało, żeby został uratowany z tonącego „Heweliusza” – opowiada. Ma nadzieję, że wspólna modlitwa pomaga nie tylko zmarłym, ale również tym, którzy żyją, w zrozumieniu tajemnicy śmierci.

Za tych, co zgi

ZDJEŃCA ARCHIWUM DUSZPASTERSTWA LUDZI MORZA



Kaplica polowa „O szczęśliwy powrót” stanęła w tym miejscu w 1999 roku. Inicjatorem jej powstania oraz projektantem był Bruno Wandtke, zmarły niedawno sopocki architekt

PONIŻEJ: W uroczystości uczestniczą uczniowie Szkoły Morskiej w Nowym Porcie



nęli na morzu



Msza św. przy kaplicy na sopockiej plaży dzisiaj już nikogo nie dziwi. Jednak w okresie PRL przez wiele lat rybacy nie mogli obchodzić nawet święta swojego patrona

PONIŻEJ: Dla rodzin osób zmarłych modlitwa nad brzegiem morza ma wielkie znaczenie

Krystyna Ostrzyńewska jest wdzięczna kapłanom z Duszpasterstwa Ludzi Morza, którzy co roku przygotowują to religijne wydarzenie. – Dzięki tej modlitwie łączymy się z naszymi bliskimi, którzy odeszli do wieczności na „wieczną wachtę” – mówi wdowa po marynarzu. – Te spotkania pozwalają uświadomić sobie nieokiełznaną potęgę żywiołu, jakim jest woda – dopowiada.

Ks. Rafał Nowicki z Duszpasterstwa Ludzi Morza w Nowym Porcie przywołuje w pamięci moment, w którym zrodziły się Zaduszki Morskie na plaży w Sopocie.

– Wiem na pewno, że powstały z potrzeby modlitwy, serca i zwyczajnej ludzkiej solidarności z tymi, którzy utracili swoich bliskich w katastrofach morskich – przypomina kapłan. Jak zauważa, to pewnego rodzaju konsekwencja jego posługi jako kapelana ludzi morza. – To takie naturalne, zwyczajne, że trzeba posługiwać marynarzom, nie tylko w porcie, stoczni, ale także tym,

którzy odeszli na ostatnią wachtę – mówi ks. Rafał.

Długo szukał miejsca, gdzie mogłyby się odbywać modlitewne spotkania. – Zależało mi koniecznie na bliskości morza i zachowaniu symboliki, stąd kaplica Jezusa na sopockiej plaży, na której widnieje wyraźny napis: „O szczęśliwy powrót”.

Wyjątkowa kaplica

Obecność wiernych przy kaplicy na sopockiej plaży dzisiaj

już nikogo nie dziwi. Jednak w okresie PRL przez wiele lat rybacy nie mogli obchodzić nawet święta swojego patrona. W dzień św. Jana mogli jedynie dekorować łódzie kolorowymi wstążkami i gałązkami. Jerzy Cisłak z Sopotu tak opisuje tamte czasy. – Gdy w latach 80. XX wieku sytuacja polityczna zaczęła się zmieniać, mogliśmy już, w pewnej konspiracji, organizować uroczystości religijne – opowiada Jerzy Cisłak. W pobliżu swoich udekorowanych łodzi przy

sopockim brzegu, na plaży ustawiali stolik. – Przykrywaliśmy go obrusem, na nim stawialiśmy nieduży metalowy krzyż oraz dwa lichterze i wazon ze świeżymi kwiatami. Tak powstawał pierwszy ołtarz polowy w tym miejscu. Wszystko w podziękowaniu za udany połów i szczęśliwy powrót z morza do domu – przypomina Cisłak.

W 1999 roku w tym miejscu powstała na rybackiej plaży wpisująca się w otoczenie kapliczka polowa. Inicjatorem jej powstania, a także projektantem był zmarły niedawno sopocki architekt Bruno Wandtke. Artysta jako pierwszy zainteresował się losem zanikającej kolonii rybackiej w Sopocie, która z 10 jednostek w 1996 roku zmalała do zaledwie czterech. Na prośbę rybaków, którzy zostali w tym miejscu, Wandtke zaprojektował kapliczkę. Rybacy wybudowali ją w intencji: „O szczęśliwy powrót”. Figurę Chrystusa siedzącego na przystani, wpatrującego się z troską w morze, wykonał Stanisław Szwechowicz. W nadmorskiej kapliczce dwa razy w roku, 29 czerwca i 2 lutego odprawiane są nabożeństwa.

Młodzież pamięta

W Zadaszkach Morskich co roku uczestniczą przedstawiciele Zespołu Szkół Morskich im. Bohaterskich Obrońców Westerplatte. To szkoła mundurowa z 50-letnią tradycją. Szkoła i jej uczniowie uczą się w Nowym Porcie, blisko morza i blisko Westerplatte. – Tak więc wszystko to, co ma związek z Gdańskiem, portem, morzem i Westerplatte było i jest bliskie uczniom i nauczycielom naszej szkoły – opowiada jej dyrektor Zbigniew Pancer.

– Chodzimy tam, bo jest to szczególne przeżycie. W mroku, chłodzie, przy szumie słuchamy wspomnień o ludziach, których zabrało morze. A przecież wśród nich byli także nasi absolwenci, mężowie naszych nauczycielek, nasi znajomi – mówi dyrektor Pancer.



Gdańska studentka medycyny wróciła z praktyk w Ghanie

Noworodek na stoliku

Małgorzata Skoblik, studentka VI roku Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego, chce zostać anestezjologiem. Po powrocie z praktyk lekarskich w Afryce myśli o pracy w krajach Trzeciego Świata. Chciałaby leczyć najbardziej potrzebujących przy jakiegóż misji.

Ks. Sławomir Czalej: Warkoczki to pewnie też pamiątka z Afryki...?

Małgorzata Skoblik: – (śmiech). Dwa dni myślałam, czy sobie je zrobić. Znalazłam panią na targowisku, która takie fryzury robiła. Zdecydowałam się i nie żałuję! Mam 88 warkoczków... Kolczyki i naszyjnik też mam z Ghany.

Dlaczego wyjechałaś do Afryki?

– Na naszym Uniwersytecie Medycznym działa Międzynarodowe Stowarzyszenie Studentów Medycyny (IFMSA – Poland). Zrzesza ono ponad milion studentów z ponad 90 krajów na świecie. Nasz uniwersytet gości studentów ze świata, m.in. z Azerbejdżanu czy Indonezji, a my wyjeżdżamy np. do Izraela, Tajlandii, Brazylii czy Kuwejtu. W tym roku z Gdańska wyjechało na praktyki 27 osób. W ramach pobytu mamy zakwaterowanie i przynajmniej jeden posiłek dziennie. Sami musimy sobie opłacić przelot.

Jakim krajem dla studenta medycyny z Polski jest Ghana?

– W tym kraju mieszka 23 mln ludzi; w samej stolicy Akrze – 1,5 miliona. Spotkać można zarówno osoby bogate, jak i bardzo biedne. Na północy przeważają muzułmanie, na południu zaś chrześcijanie. W dawnej kolonii brytyjskiej – niepodległość od 1957 r. – ludzie są niesamowicie otwarci i, co ważne, bardzo religijni. Często się uśmiechają.

Jednak miejscem, które zrobiło na mnie przygnębiające wrażenie, jest twierdza Golden Coast, skąd wywożono niewolników za ocean.

Czym się tam zajmowałaś?

– Zaliczyłam praktyki z ginekologii, zbadałam kilka pacjentek. Pewnego razu trafiło do mnie dziecko. Miało drgawki, było podejrzenie malarii. Dziecku trzeba było wykonać zdjęcie rentgenowskie, ale rodzice nie mieli przy sobie pieniędzy. Zdjęcia nie zrobiono. U nas, nawet jeśli ktoś nie jest ubezpieczony, to te podstawowe badania się wykonuje. Najwyżej pacjent dostanie później rachunek do zapłacenia. Przecież w pewnych sytuacjach liczy się czas.

No albo poród. Po pierwszej nie widziałam zbyt wielu cesarskich cięć, po drugiej zaskakiwała mnie pewna obcesowość personelu. Chirurg wyciągał dziecko za nogi, główka niezabezpieczona. Nie oddawał noworodka położnej, tylko kładł na stoliku, na którym leżała jakaś szmata. Jak już dziecko było blisko blatu, to lekarz po prostu upuszczał je na ten stolik, na zasadzie „witamy na świecie”! Zagrożenia jakiegóż nie było. Ale ja wyrosłam w przekonaniu, że na dzieci należy szczególnie uważać. Tam, gdzie rodzi się ich dużo, nikt się tym aż tak nie przejmuje.

Było sterylnie chociaż?



Każdy dba o swoje dziecko, tak jak może. W Afryce tych możliwości zbyt wielu nie ma



Przyszła pani doktor z Ghany przywiozła nie tylko afrykańską fryzurę, ale i wiele sympatii dla mieszkańców tego kraju

– Tak. Było czysto, chociaż sam szpital sprawiał wrażenie starego, odrapanego. Taka Polska 50 lat temu. Każdy musi sam sobie zabezpieczyć bieliznę. Natomiast na sali operacyjnej naprawdę się starali. Muszę jeszcze dodać, że mój szpital był akademicki. Moje koleżanki Niemki, które były w innym szpitalu, zostawiły w nim wszystko, co miały: buty, rękawiczki czy stetoskopy. Tam nie było nic.

A sami lekarze? Uczyli się od Was?

– Nie! My od nich. Ich poziom jest zbliżony do europejskiego, te same wytyczne. Chociaż oczywiście zdają sobie sprawę ze swoich ograniczeń technicznych. Widziałam urządzenia USG, które były zabezpieczone kratką przed kradzieżą. Podczas zajęć, gdy profesor pytał nas, jakie należałoby zrobić pacjentowi badania, co chwilę mówił: „No tak, ale tego nie masz, więc jak to zrobisz?”. I tak na przykład można się tam nauczyć metody ręcznego badania ustawienia płodu w macicy bez USG, czego w Polsce i w Europie

praktycznie się nie stosuje. To metoda historyczna, choć może być czasami przydatna.

Na jednej z sal leżała kobieta, która właśnie poroniła. Obok inna miała badania. Pomiedzy nimi nie było żadnej zasłonki. W pewnym momencie badana wyszła, mówiąc, że nie będzie na to patrzeć. Nikt nawet nie zwrócił uwagi na tę drugą, zakrwawioną kobietę... Na wierzchu było łóżysko. Leżała tak ponad dwie godziny.

Uff... To powiedz o tej religijności w Ghanie.

– Ona jest dosłownie wszędzie. W samej telewizji 60 proc. programów ma charakter religijny. Na ulicach plakaty zachęcające do spotkań biblijnych. I nazewnictwo. Chociażby mała szopa z napisem: Business Centre, The Finger of God, czyli palec Boży. Nie mówiąc już o warzywniaku, na którym widnieje napis, że prowadzi go sam Bóg. No i Msza św., która trwa ze dwie godziny, wszyscy śpiewają radośnie, choć łatwo im nie jest, i nikt nie narzeka, że trwa za długo.

Dzieło Caritas Archidiecezji Gdańskiej

Lepszy świat na Dolnym Mieście

– Na pewno **żadne z nas nie będzie się tu nudzić** – mówiła Angelika podczas uroczystości otwarcia świetlicy dla dzieci.

Placówkę stworzyła Caritas Archidiecezji Gdańskiej. – Mamy tu dużo gier i zabaw. Liczymy na to, że będziemy się też świetnie bawić, gotując, wychodząc na wycieczki i spacerować – cieszyła się dziewczynka. Ona już chodzi na zajęcia do świetlicy.

Choć to miejsce nie ma jeszcze nazwy, większość korzystających nazywa je „bajecznym”. Obecnie w zajęciach na Dolnym Mieście uczestniczy 30 podopiecznych w wieku od 6 do 13 lat. – Zajęcia w świetlicy są dla dzieci, które wychowują się w rodzinach dysfunkcyjnych. Mają różne zaburzenia, są agresywne, załknione, brakuje im poczucia bezpieczeństwa – opowiada Marta Szulc z Caritas Archidiecezji Gdańskiej. Dzieci, dla których powstała nowa placówka, nie mają szans na uczestniczenie w życiu kulturalnym, osiągają również niższe od średniej w Gdańsku wyniki w nauce. Wszystkie te deficyty świadczą o ograniczonych możliwościach środowiska, w którym żyją.

– Cieszę się, że moje dziecko będzie mogło korzystać z dobrodziejstw tej świetlicy. Do tej pory nasze dzieciaki nie miały swojego miejsca na spędzanie wolnego czasu – wyjaśnia ojciec jednego z dzieci.

Dyrektor gdańskiej Caritas podkreśla, że nowa placówka to przede wszystkim ludzie, którzy ją tworzą. – Rewitalizacja lokalnych przestrzeni musi rozpoczynać się od rewitalizacji społecznej – zauważa ks. Janusz Steć.

W przyszłym roku w tym miejscu rozpocznie działalność „okienko przedszkolne”. Będzie ono alternatywą dla przedszkoli, w których i tak trudno znaleźć miejsce dla dziecka. Dzięki kilkugodzinnym zajęciom, prowadzonym przez parę dni w tygodniu przez wychowawców, maluchy w wieku od 3 do 5 lat, razem z rodzicami, będą mogły rozwijać swoje zdolności, poprawiać koncentrację, nabywać nowych umiejętności. Wszystko to w efekcie pozwoli im wyrównać szanse z pozostałymi rówieśnikami i z mniejszym stresem rozpocząć edukację szkolną. Wiele też mogą nauczyć się sami rodzice, współpracując z wychowawcami i korzystając z ich wskazówek.

W przyszłości inicjatorzy świetlicy chcą również zaprosić do współpracy osoby starsze, tworząc dla nich dzienny dom pobytu. – Marzy-



Metropolita gdański wraz z wiceprezydentem Gdańska oraz dyrektorem Caritas otworzyli nową placówkę na Dolnym Mieście

my, aby to miejsce tętniło życiem, dawało szansę spotkanie z edukacją i kulturą w przytulnym i schludnym otoczeniu, które daje poczucie bezpieczeństwa – dodaje Marta Szulc.

Andrzej Urbański

15-lecie Warsztatów Terapii Zajęciowej w Rumi

Puma na kanwie

– Do pracy w oliwskim zoo dojeżdżam aż z Rumi. Zajmuje mi to ponad dwie godziny, ale jestem bardzo zadowolony z tego, co robię – mówi z uśmiechem Damian Gowiński.

Uczestnicy WTZ w Rumi wraz z pracownikami Centrum im. św. Siostry Faustyny Caritas Archidiecezji Gdańskiej obchodzili niedawno jubileusz 15-lecia swojej pracy. – Przez nasz warsztat przeszło już około 80 osób z różnymi niepełnosprawnościami. Obecnie mamy 40 uczestników – mówi Marzena Pałubicka, dyrektor placówki.

W warsztacie uczestnicy nabywają różnorodnych sprawności, od codziennych prac zawodowo-porządkowych po umiejętności artystyczne.

– To będzie „Tęczowy Anioł” – mówi Mariusz Kiełczewski, niewidomy uczestnik pracowni tkackiej. Wybór odpowiedniego koloru sznurka do gobelinu nie jest dla Mariusza problemem. – Wystarczy, że poszczególne kolory będą posegregowane w pojemnikach o różnych kształtach – tłumaczy. Rynek pracy nie jest przygotowany do oczekiwań i umiejętności niepełnosprawnych.



Mariusz Kiełczewski w czasie pracy nad „Tęczowym Aniołem”

Dlatego z funduszy unijnych, przeznaczonych na rehabilitację, w warsztatach Caritas będzie realizowany nowy projekt. Jego beneficjentami zostaną byli podopieczni WTZ, którym nie powiodło się na rynku pracy, oraz młodzież, która jeszcze nie ukończyła 18. roku życia.

– Są osoby zatrudnione na wybranych od-cinkach Caritas. To pozytywne przykłady, że

niepełnosprawny zachowuje swoje świadczenia i otrzymuje jeszcze dodatkową gratyfikację – mówi Marzena Pałubicka. Jedno nie wyklucza drugiego. – Nasz uczestnik pracuje w oliwskim zoo. Wykonuje tam prace porządkowe i roznosi karmę dla zwierząt – dopowiada dyrektor rumskiej placówki.

Damian Gowiński, podejmując pracę w ogrodzie zoologicznym, nie zrezygnował z twórczej pasji, którą rozwijał jeszcze jako uczestnik warsztatu w pracowni krawieckiej. Obrazy Damiana, tworzone techniką haftu krzyżkowego na kanwie, zachwycają kolorami i techniczną dokładnością. – Otrzymałem zamówienie na kolejny obraz z motywem gdańskiego Żurawia. Ale najbardziej cieszyłbym się z zamówienia na obraz z czarną pumą lub innymi dzikimi zwierzętami, z którymi jestem na co dzień w zoo – mówi z uśmiechem. Przy warsztatach planowano też otwarcie Zakładu Aktywności Zawodowej. Mimo ogromnego zaangażowania w sprawę ówczesnego dyrektora Caritas, ks. Ireneusza Bradtke, pomysł na razie nie został zrealizowany.

Franciszek Sychowski

Parafia pw. św. Szymona z Lipnicy
w Koleczkowie

Z tyłu sklepu

Na początku **mieszkałem nad sklepem, teraz na jego tyłach**. Dzięki życzliwości parafian mam dach nad głową, gdy trwa budowa nowej świątyni – mówi ks. Roman Naleziński.

Dokładnie 24 lipca po Mszy św. o godz. 10.30 odbyła się uroczystość położenia i poświęcenia pierwszych cegieł do budowy nowej świątyni. Parafianie długo czekali na „swój kościół”. I choć na razie mają cztery metry murów, wszyscy mówią, że dobrze się stało, że abp Tadeusz Gocłowski, ówczesny metropolita gdański, zdecydował o budowie nowej świątyni w tym miejscu. Nieopodal są Kielno, Bojano i Gdynia. Dla wielu ludzi Koleczkowo to miejsce, do którego przenieśli się z terenów miejskich. – Teraz oddychamy innym powietrzem. W mieście człowiek się dusi. Tutaj jest piękna przyroda i przyjaźni ludzie – opowiadają parafianie. Wielu z nich mieszka tu z dziada pradziada. To rdzenni Kaszubi. Pozostali to przyjeźdźni. Władze gminy Szemud, do której należy Koleczkowo, twierdzą, że w najbliższej przyszłości w tym miejscu może być około 4 tysięcy mieszkańców. Dla miejscowego proboszcza to dobra informacja, bo bez ludzi nic by nie zrobił.

Szkoła jak kościół

Widok z murów budowanego kościoła zapiera dech w piersiach. – Nasz kościół powstaje na górze, na terenie ofiarowanym nam przez jednego z mieszkańców – mówi ks. Roman Naleziński, proboszcz parafii św. Szymona z Lipnicy w Koleczkowie. Irzeczywiście tak jest. Widać domy, pola, wzgórzka i lasy. – Co roku przybywa kolejnych 10 do 15 rodzin – opowiada proboszcz.



Dotychczas w parafii odbyły się dwie uroczystości sakramentu bierzmowania i cztery przyjęcia przez dzieci I Komunii św. – Dla niektórych to niewiele, dla nas to początek duszpasterskiej drogi – mówi Wilhelm Gaffke, kościelnik. To on wszystkiego pilnuje, czuwa nad budową. Oczywiście niezastąpioną rolę odgrywa rada budowlano-ekonomiczna. Sześciu



Ksiądz Roman Naleziński od 5 lat buduje parafię św. Szymona z Lipnicy

parafian doradców czuwa nad dopełnianiem wszelkich formalności i nadzoru budowlanego.

Pierwsze Msze św. w Koleczkowie odprawiane były w szkole podstawowej. – Po lekcjach przedstawialiśmy ławki, na stole pojawiały się obrus i kwiaty. Wszystko po to, by choć trochę poczuć się jak w świątyni – opowiadają mieszkańcy. Uczniowie na początku trochę się dziwili, ale po kilku Eucharystiach przyzwyczaili się do widoku kapłana w stroju liturgicznym w budynku szkoły.

Święty Szymon z Lipnicy

Patron parafii znany jest bardziej na południu Polski niż na Wybrzeżu. Jednak gdy tylko został kanonizowany przez papieża Benedykta XVI, ówczesny metropolita gdański zdecydował, że właśnie ten tytuł

otrzyma nowa parafia w archidiecezji gdańskiej, erygowana w 2007 roku. Szymon z Lipnicy był pierwszą osobą kanonizowaną przez obecnego papieża. Dokonała się ona ponad 600 lat po beatyfikacji. Święty Szymon jest patronem m.in. osób chorych. Nic więc dziwnego, że w parafii działają stowarzyszenia pomocy osobom niepełnosprawnym oraz Stowarzyszenie na rzecz Rozwoju Osób Niepełnosprawnych „Wspólna Ścieżka” zajmujące się dziećmi niepełnosprawnymi.

Parafia w Koleczkowie otrzymała także od ojców bernardynów relikwie świętego patrona. Raz w miesiącu jest Msza św. w intencji chorych, odprawiana za pośrednictwem św. Szymona z Lipnicy, nabożeństwo, modlitwa wstawiennicza wraz z ucałowaniem relikwii.

Odwiedzając parafię w Koleczkowie, warto poznać historię tej części Kaszub. W 1944 roku bojownicy z Gryfa Pomorskiego stoczyli bitwę z niemieckimi żandarmami. Zginęło 11 żołnierzy ruchu oporu, m.in. por. Alfred Loeper, plut. Leonard Kustos, Stanisław Kleba, Franciszek Miotk, Paweł Liedtke. Krewni poległych wciąż mieszkają na tych terenach.

Warto też wspomnieć jeszcze jedną wyjątkową osobę. Mieczysława Pobłocka, ps. „Przelotny ptak”, była jedną z osób, które pod koniec II wojny światowej przekazały aliantom plany obrony i fortyfikacji Wybrzeża. Pośmiertnie została odznaczona za odwagę przez śp. Lecha Kaczyńskiego, prezydenta RP.

Andrzej Urbański



Każdy parafianin ma wkład w budowę kościoła. Wilhelm Gaffke jest kościelnym i czuwa nad porządkiem w kaplicy